

ks. E.J. Martinez de Alegria SCJ

**BŁOGOSŁAWIONY JAN MARIA OD KRZYŻA
– BRAT SPOTKANY W NASZEJ
SERCANSKIEJ RODZINIE**

W wywiadzie udzielonym przez kardynała Sarivę Martinsa da Orazio la Rocca dziennikowi „La Repubblica” (23.06.2003), zatytułowanym *Kraj ślepej duchowości*, kardynał, mówiąc o świętych i o cudach, o znakach, których ludzie się domagają i o które proszą, powiedział: „Święci chrześcijanie budzą podziw, którego nigdy nie brakowało w życiu Kościoła i który nie może nie być brany pod uwagę również i przez uważnego świeckiego obserwatora. Nowi święci nie dzielą, ale jednoczą i przyczyniają się do wzrostu ekumenizmu. Nie można nie pamiętać – dodał kardynał – że taka wybitna postać jak Żydówka Simone Weill, była przewodnicząca europejskiego parlamentu, stwierdziła, że «świat potrzebuje świętych»”.

Na ziemi *cantos e santos* (*cantos* – kamienie, skała granitu)

Błogosławiony Jan Maria od Krzyża urodził się w 1891 roku. Miejscem jego narodzenia była wioska S. Esteban de los Patos (św. Sebastian), zagubiona wśród płaskowyżów i wzgórz w pobliżu miasta Avila, położona tysiąc metrów nad poziomem morza. Był to ubogi region i biedne miasto znane z zabytkowych murów i świętych: Teresy od Jezusa i Jana od Krzyża; region o ubogich ziemiach, chłostanych dotkliwym zimnem w okresie zimy oraz

ogromnymi upałami w czasie lata; region o podłożu skalistym, w którym z trudnością zapuszczały korzenie rośliny, znajdujące cienkie warstwy ziemi.

Aby żyć i utrzymać liczną rodzinę w takiej wiosce jak S. Esteban, potrzebny był prawdziwy dar Bożej dobroci.

Jeszcze dzisiaj, odwiedzając te miejsca, prawie zupełnie opuszczone, możemy zastanawiać się, w jaki sposób ci ubodzy wieśniacy potrafili wyżywić i utrzymać swoje rodziny, przeważnie bardzo liczne, jak rodzina wspomnianego błogosławionego.

Wkrótce po swych narodzinach przyszedł błogosławiony został ochrzczony i otrzymał imię Marian. Był on pierwszym z piętnastu synów ubogiej wiejskiej rodziny, w której utrzymywano żywą wiarę i praktykę życia chrześcijańskiego¹.

Gdy chodzi o życie chrześcijańskie przeżywane przez niego od dzieciństwa, to nie różniło się ono bardzo od życia innych dzieci końca XIX wieku. Na wsi istniało przywiązanie do chrześcijańskich korzeni przejętych od przodków, od rodziców, na które miało również wpływ środowisko, życie wśród pól, uprawnej roli i lasów.

Wszyscy musieli pracować, zasoby były niewielkie, panowały różne choroby – z powodu nieprzestrzegania zasad higieny i braku leków (bracia naszego błogosławionego umierali w wieku dziecięcym, bowiem śmiertelność dzieci w ubogich wioskach była wysoka), nie było wystarczającej ilości pożywienia, a klimat był surowy. Wszystko to tworzyło środowisko, w którym urodził się i wzrastał mały Marian.

Ona sam, już jako seminarzysta, musiał dwukrotnie porzucić studia i pomagać w domowych pracach, aby zastąpić chorego ojca.

Chrześcijanie tych ubogich ziem, o starych tradycjach utwierdzonych poprzez długie wieki, nieśli w sobie wiarę swych przodków, ludzi twardych, ale pokładających nadzieję w przyszłości

¹ *Positio super martyrio, Informatio I, s. 5.*

i w Opatrzności, że „deszcz pada na dobrych i na złych”. Była to wiara przekazywana i podtrzymywana poprzez wiele praktyk religijnych związanych z Eucharystią, a zwłaszcza z Matką Bożą oraz ze szczególnym nabożeństwem do świętych protektorów ludowych. Rodzina Mariana troszczyła się o miejscowy kościół, a także prze-wodniczyła niektórym nabożeństwom – takim, jak różaniec czy nowenny. Troszczyła się o utrzymanie proboszcza², który mieszkał w pobliskiej wsi.

Na podstawie świadectw, jakie nam przekazali członkowie rodziny i jej przyjaciele, życie Mariana, jako chłopca, jawi się nam jako zupełnie zwykłe. Chłopiec był, żywego usposobienia, umiał przekonać wielu przyjaciół – nie tylko do brania udziału we wspólnych zabawach, ale także do uczenia ich modlitwy i uczęszczania do kościoła³. I jak zauważa ks. A. Aguilera, wybitny znawca życia naszego błogosławionego, wicepostulator całkowicie oddany sprawie beatyfikacji: „Gdyby Sługa Boży żył w jakimś innym środowisku, byłby zupełnie inny i prawdopodobnie nie poszedłby w kierunku kapłaństwa”.

Droga powołania

Jak u wielu z nas nie da się określić czasu obudzenia się po-wołania, tak podobnie było i z Marianem, który w pewnym okresie usłyszał Boże wezwanie, aby zostać kapłanem. Możemy przypuszczać, że wyjątkowa rolę w jego formacji odegrał proboszcz, który przygotował go do studiów, a także rodzice, który dostrzegli, że chłopiec jest zdolny do studiów, a przy tym odznacza się dobrym charakterem i duchową głębią, a i on sam, o czym wiemy na pod-stawie świadectw członków rodziny i osobistych, interesował się wszystkim, co dotyczyło Kościoła.

² O.c., s. 5.

³ A. Aguilera, *Transparencia de una fe*, 1º, Madrid 1987, s. 9-18.

W wieku 10-11 lat, mimo że był najstarszy wśród swoich braci, po próbach i egzaminach, został zawieszony przez rodziców do pobliskiego seminarium diecezjalnego w Avili. Początkowo, od 1903 roku, był alumnem dochodzącym do seminarium, a następnie, od 1907 roku, zamieszkał w seminarium. Ukończył filozofię i teologię i w 1916 roku został wyświęcony na kapłana. W okresie studiów pracował i równocześnie szukał swego właściwego powołania. Wstąpił do bujnie rozwijającego się wówczas klasztoru Ojców Dominikanów w Avili, gdzie odbył rok nowicjatu.

Od lat chłopięcych był żywy, odpowiedzialny, pobożny, pilny w nauce i do wszystkiego podchodził z zaangażowaniem – nie można zapomnieć o jego wysiłkach podczas zimowych dni czy w czasie niepogody kiedy to – mimo wszystko – zawsze udawał się na naukę do swojego proboszcza. Takim był również seminarzystą. Studia ukończył z oceną celującą.

Jeden z jego kolegów stwierdził: „Był wzorem we wszystkim..., zaznaczała się u niego głęboka pokora, a trzeba zaznaczyć, że był młodzieńcem bardzo uzdolnionym”. Inny mówił: „Wyróżniał się bardzo przykładnym życiem... Był bardzo wesoły i żartował ze wszystkimi, jednak bez zakłócania harmonii wśród kolegów. Mówiono o nim: To święty”⁴.

Chciałem wyeksponować ten aspekt jego charakteru, aby uka-zać, że był on nie tylko normalnym chłopcem, lecz także normalnym seminarzystą, u którego zauważa się sposób bycia, pobożność, studium oraz tę radość, która może być przekazywana kolegom.

Nie sądzę, żeby to wszystko było dla niego łatwe, ponieważ, od kiedy mamy jego zapiski duchowe, notatki z rekolekcji, postanowienia, komentarze zapisane w latach 1911-1935, można wyczytać tam i śledzić kolejne kroki osoby, która niekiedy była dręczona skrupułami, pełna obaw, niemożności podejmowania decyzji... i to z różnych powodów. Cierpienia z tego powodu były prawdziwym krzyżem do końca życia, ujawniając wewnętrzną

⁴ *Positio super martyrio, Informatio*, 1995, s. 6.

jego walkę, aby być kapłanem diecezjalnym i duszpasterzem, za-konnikiem na miarę swojego powołania. Ujawniło się to w cztero-krotnym usiłowaniu zrozumienia swego powołania (dominikańskiego 1913-1914; karmelitańskiego 1922-23 i cysterskiego, a w końcu sercańskiego). Wszystko to zawiera jego korespondencja z ks. Wawrzyńcem Philippe'm, który był w tym czasie przełożonym generalnym Zgromadzenia i znał powód spędzenia przez Mariana wakacji we Włoszech w 1927 roku oraz rekolekcji duchowych odprawionych z nim w Rzymie.

Droga po cierniach i krzyżach, ofiara

Czytając jego listy i zapiski duchowe, z jednej strony można odkryć krzyże, cierpienia, udręki bł. ks. Jana Marii od Krzyża, a z drugiej głębię życia duchowego, w której relacje między Bogiem i nim są prawdziwie synowskie, dyspozycyjność jest absolutna, miłość czysta, ofiara całopalna (złożył ślub żertwy).

Myślę, że byłoby bardzo interesujące poznać, dokąd doszedł w swojej dyspozycyjności „w nieszpórach” hiszpańskiej wojny domowej. Po stronie katolickiej, zwłaszcza wśród kapłanów i za-konników, wobec bliskiej już rewolucji, żywa stała się duchowość męczeńska. Uprzednie doświadczenia przemawiały mocno w tym względzie, doszło bowiem do zabójstw w latach 1931-1936, do palenia kościołów. Ksiądz Jan Maria to przewidywał.

W *Positio super martyrio*, w grupach, które zostały przedstawione razem, a wśród nich nasz błogosławiony, w 1977 roku znaleziono dwa znaczące opracowania. Jedno było przedstawieniem przez relatora, bp. Josego Luisa Gutie'rreza, doktryny o męczeństwie, również w przypadkach, kiedy nie są znani świadkowie ostatnich chwil, a następnie studium Vicentego Carcela Orti na temat historycznego środowiska prześladowań religijnych podczas wojny domowej⁵.

⁵ *Positio super martyrio in blocco*, 1997, s. 1-40; III, s. 1-28.

W zapiskach duchowych Mariana, z rekolekcji z 1935 roku, czytamy: „Całkowite powierzenie samego siebie w najczystsze ręce Maryi – najdroższej i Najświętszej Matki... i poprzez Nią w ręce Boga naszego Pana i przebitego Serca Jezusa”. Potem dodawał: „Pozostając zawsze w rękach mojej Najświętszej Matki, w adoracji Przenajświętszej Trójcy w świętej świątyni Serca Jezusa nie mogę się bać niczego. Nie odmówię żadnej ofiary. Obym ja wiedział jasno, czego domagają się ode mnie Jezus i Maryja. Z ich mocą jestem wszechpotężny, z ich dobrocią jestem szczęśliwy, radosny. Nigdy nie powinienem zapominać, że być posłusznym to znaczy kochać”⁶.

Miłować aż po krzyż

W *Informatio* na temat pragnienia i głodu męczeństwa przez Jana Marię jeden z naszych księży stwierdził: „słyszałem, jak mówił z wielkim szacunkiem o Kościele i o Hiszpanii, ponieważ zbliżała się epoka męczenników. W swych kazaniach i rozmowach bardzo często wyjawiał swoje pragnienie męczeństwa”⁷. Było to w momencie jego wyjazdu do nowicjatu we Francji.

Słynne pozostało także jego pocieszenie jednej z matek z Puente la Reina w 1936 roku, która otrzymała wiadomości o uwięzieniu przez komunistów w Chinach jej syna, kapucyna: „O jakże pragnę tego samego losu, żeby być prześladowanym i umrzeć dla Chrystusa”⁸.

Przełożony ks. Jana Marii w Garaballa, w sanktuarium Matki Bożej z Tejeda, gdzie spędził kilka dni w lipcu 1936 roku dla wypoczynku i podratowania słabego zdrowia, powiedział: „Godny podziwu był entuzjazm, z jakim mówił o męczeństwie, przewidując jasno to, co się zbliżało, zapalając wszystkich w taki sposób, że już

⁶ *Escritos espirituales, Ejercicios*, s. 545.

⁷ *Positio super martyrio. Informatio*, 1995, s. 38-39.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*.

wtedy nie mówiło się o niczym innym, jak o chwale męczeństwa”⁹.

Jego duchowa droga, mimo wewnętrznych cierpień z powodu skrupułów, które mu towarzyszyły przez całego życie, to był prawdziwy krzyż i część jego duchowej nocy była zawsze ukierunkowana na szukanie woli Bożej. Jak powiedział jeden z jego towarzyszy, który znał go osobiście, a następnie został biskupem Avili: „Ceniłem zawsze u niego utrzymywanie surowej dyscypliny i przykładowe zachowanie. Doszedłem do przekonania – były pewne momenty duchowego otwarcia – że pobożność jego była solidna, sumienie delikatne (wyostrzone może przez krzyż skrupułów), wielka troska o odkrycie woli Bożej w stosunku do siebie, pokora i cierpliwość, delikatna miłość braterska i wielkie, tkliwe i synowskie nabożeństwo do Maryi”.

„Kiedy doszła do mnie wiadomość o jego ofierze całopalnej z rąk komunistów, odczytałem to jako najwyższy wyrok Świętej Matki Kościoła, w ten sposób bowiem Bóg chciał ukoronować swego wiernego sługę najwyższą nagrodą męczeństwa”¹⁰.

Jego wielkie miłości: Eucharystia, Najświętsze Serce Jezusa i Maryja

Patrząc na postać i duchowość bł. Jana Marii od Krzyża, dostrzega się, jak doniosłą rolę w jego życiu od początku odgrywa postać Maryi, co przejawia się tak w jego pismach z niezliczonymi odniesieniami, jak i w kazaniach, z których wiele miało za temat Maryję. Wśród ćwiczeń homiletycznych, jakie musiano odbywać, także są przynajmniej dwa poświęcone Matce Bożej Bolesnej (*Sole-dad*). Obok retorycznych różnych zwrotów i treści, objawiają one matrynyjnego ducha bł. Jana. To samo można powiedzieć o wielu kazaniach i praktykach w czasie jego życia duszpasterskiego i zakonnego, poświęconych Matce Bożej w Jej święta liturgiczne.

Jego kazania – pod względem doktrynalnym – znajdowały się może zbyt pod wpływem kazań, jakie głoszone w tym czasie:

¹⁰ A. Aguilera, *Testigo hasta la muerte*, Madrid 1984, s. 55-56.

styl bogaty w słowa, przemowy długie i przepełnione doktryną (chciano powiedzieć wszystko), jednak zwracają uwagę pewne elementy, które nie były w powszechnym użyciu, jak używanie wielkiej litery, kiedy była mowa o Maryi, o Najświętszym Sercu Jezusa, a także o św. Józefie. To może ujawniać korzenie jego duchowości, z jednej strony bardzo uczuciowej, a z drugiej pozwalającej dostrzec, że od kontemplacji tych osób i z tajemnic ich życia ks. Jan Maria od Krzyża dochodził do zrozumienia ich życia wewnętrznego, w łączności z tajemnicą trynitarną (to stopniowo wynurza się z jego zapisków duchowych z 1935 roku).

Mamy także świadectwo innego jego towarzysza studiów seminaryjnych, w których wszystko było regularne, przedstawiające dwa podstawowe punkty odniesienia w całym jego życiu: „Jakkolwiek zawsze podziwiałem jego zdolności, to – według mojego skromnego zdania – błyszczał bardziej z racji swojej cnoty. Jego miłość do Najświętszego Sakramentu i do Najświętszej Dziewicy Maryi czyniła go niewolnikiem jego serca. Każdego dnia poświęcał godzinę świętym nabożeństwom”. I kontynuuje: „I dlatego przełożeni często zachęcali nas, by brać z niego przykład. «Oto macie Mariana – mówili nam – dlaczego nie jesteście tacy, jak on?». Gdyby tak było, nasze seminarium byłoby prawdziwie szkołą świętych”¹¹.

Z rodzinnego środowiska maryjnego i eucharystycznego przeszedł do seminarium, gdzie te nabożeństwa, tak bardzo hiszpańskie, rozwijały się i wzrastały, a z kolei zaangażowanie duszpasterskie i parafialne ks. Mariana przyczyniało się do ich wzrostu wśród jego parafian. Wierni widzieli, jak wiele godzin ich proboszcz spędzał w kościele przed Najświętszym Sakramentem, nawet późną nocą, w chłodzie tych wiejskich kościołów niezupełnie umebrowanych; widzieli, jak przygotowuje święta, popiera bractwa i stopniowo zbliża ich do tego św. Misterium i do Maryjnego

¹¹ Ibidem.

nabożeństwa. Były to filary duszpasterstwa.

Młoda dziewczyna, która potem została siostrą zakonną, wspomina: „Miałam przyjaciółkę, która również jak ja miała za kierownika duchowego ks. Mariana. Obydwie chciałyśmy iść do klasztoru, ale jej rodzice nie wyrażali na to zgody. Abyśmy nie mogły zrealizować swoich planów, nie pozwalano nam chodzić do kościoła poza niedzielą. Jednak potrafiłyśmy spotkać się i wspólnie szłyśmy do kościoła, pewnie, że znajdziemy tam sługę Bożego i przyjmimy komunię św.

Był dla nas wielkim przykładem. Wymagał od nas, abyśmy codziennie przynajmniej 15 minut spędzały na modlitwie. Znajdowałyśmy go zawsze w kościele z rozkrzyżowanymi ramionami i głową położoną na ołtarzu (trzeba pamiętać, że było to jeszcze przed reformą liturgiczną i tabernakulum znajdowało się w ołtarzu)”¹².

Właśnie eucharystyczny wymiar duchowości naszego Zgromadzenia zainteresował ks. Jana Marię. W Madrycie, u sióstr wynagrodzicielek, dokąd zwykł przychodzić, aby się modlić (u sióstr odbywała się wieczysta adoracja), poznał s. Marię od Senor del Gran Poder, która skontaktowała go z ks. Wilhelmem Zicke (listy między tymi trzema osobami praktycznie aż dotąd nie są znane)¹³.

Chcąc wgłębić się w duchowy świat błogosławionego i towarzyszyć jego życiu, byłoby cenną rzeczą przeglądnięcie tak jego zapisków duchowych, jak i świadectw wszystkich miejsc, gdzie osobiście pracował, a które to zapiski i świadectwa, na szczęście, znajdują się w archiwum. Wiele z nich powtarza się, jednak niektóre posiadają szczególny koloryt, ważny dla dobrego poznania ks. Jana Marii.

¹² *Testigo basta la muerte*, o.c., s. 87.

¹³ *Escritos espirituales. Correspondencia*, s. 708-712.

Rysy jego osobowości

Właśnie w związku z powyższym, otrzymaliśmy kilka miesięcy temu listy od jego spowiednika – ks. Jenaro Lucasa, który towarzyszył Marianowi jako seminarzyście, następnie jako kapłanowi, a potem kroczył obok niego, pomagając mu w szukaniu powołania, kiedy ten myślał o znalezieniu swej drogi u karmelitów w Amorebieta (Kraj Basków), po doświadczeniach w Nanclaares de la Oca, gdzie pracował jako kapelan Braci Szkół Chrześcijańskich. Biskup w 1921 roku udzielił mu pozwolenia na szukanie swojej drogi ze względu na jego słabe zdrowie i trudności w sprostaniu ciężkim obowiązkom w parafii.

Ksiądz Jenaro Lucas tak pisał między innymi do ks. Jana Marii: „Tak w modlitwie, jak i poza nią (...) twoje troski stanowią poważne pokusy, które przeszkadzają ci w rozmowie z Bogiem i pracy dla ludzi. Bóg działa za pośrednictwem pokoju. Powiedziałem ci, że im bardziej jesteś zatroskany i więcej o tym myślisz, tym wszystko idzie gorzej. Nie zapominaj, że to są czyny ludzkie, nie boskie, i że to człowiek je spełnia. Stąd rób to, co dobrze można czynić, bez zbytniego pośpiechu i przejmowania się. (...) Przestaję pisać, ponieważ męczę się, a również i ty czytaniem tego, a wiem, że kiedy znikną pewne wątpliwości, to pojawią się nowe, z powodu braku prostoty i posłuszeństwa. Nie chciej angażować się w sprawy jak jakiś Anioł, kiedy wiesz ze smutnego doświadczenia, że jesteś człowiekiem i to bardzo biednym człowiekiem. Musisz więc zacząć działać z wielką prostotą, z jaką może działać człowiek, wyznając przed Bogiem bez końca swoją wielką nędzę i prosząc Go, by za-wsze ci pomagał. Jesteś bardzo dobry i posłuszny i Bóg cię wysłucha i udzieli ci obfitego błogosławieństwa, które wypełni twoje serce łaską, jak i twoich wiernych, jak pragnie tego twój ojciec duchowny w Chrystusie”¹⁴.

¹⁴ Ibidem, s. 721-722.

Ksiądz Jenaro nie wypuszczał go spod swojej ręki. Ponieważ bliska była beatyfikacja ks. Antonia Marii Clareta, zalecał mu: „Proś, by ci zmienił twoją skórą od szczytu głowy, czyli uwolnił cię od próżnych myśli, ale bez zbytniego rozumowania, by uczynił cię roztropnym i prostym, by wprowadził w ciebie ład: metodyczny sposób działania, a będziesz miał czas na wszystko i wszystko pójdzie naprzód”¹⁵.

Od ostatniego listu (5.08.1922) Marian był już dwa miesiące w karmelitańskim nowicjacie. Ksiądz Jenaro zdecydował się pozostawić go pod opieką kierowników duchowych zakonu i pisał: „O tym, co mówisz, że pewne dni są bardzo uciążliwe, to wiedz, że byłoby dziwne, gdyby było inaczej – natura nie zmienia się – są tysiące środków, aby opanować ją i przezwyciężyć, a przede wszy-stkim ty ich bardzo potrzebujesz, dlatego nie załamuj się, miej ufność i pokładaj nadzieję w Bogu, który jest naszą siłą we wszy-stkim. Musisz być bardzo szczery ze swoimi przełożonymi, posłuszny i poddany. Nikt nie zatracił się z powodu posłuszeństwa, mówił św. Franciszek Salezy, oraz co by się stało ze mną, gdybym nie była posłuszna, mówiła Święta Matka” (Święta Teresa od Jezusa)¹⁶.

Nowicjat u karmelitów skończył tak, jak zakończył go jako semi-narzysta u Ojców Dominikanów. Potem była krótka próba w Co-breces (Santander) – u Cystersów w Viaceli. Zdrowie nie pozwalało mu na ich kontynuowanie: „Jest to dzielny człowiek, dobry nowicjusz, człowiek modlitwy. Byłby dobrym bratem itp., jednakże surowość naszych reguł nie jest odpowiednia dla niego” – stwierdzają wszyscy przełożeni zakonów, do których się udawał.

¹⁵ *Escritos espirituales. Correspondencia*, s. 724.

¹⁶ *Ibidem*, s. 726.

Bóg doświadczy tych, których miłuje

Jego stan zdrowia nie był „przykrywką” dla usiłowania po raz kolejny szukania odpowiedzi, co do swego powołania zakonnego i nie było nam wiadomo, żeby jako kapłan Najświętszego Serca Jezusowego, miał poważne problemy, chociaż wszyscy mówili o jego trosce zwłaszcza o żołądek, który prawdopodobnie był wyniszczony przez umartwienia, posty i pokutę.

Świadkowie wspominają przy wielu okazjach, że jego posiłki – rano czy w południe – były skromne, podobnie zresztą, jak jego ubrania. Otrzymywał bardzo mało pieniędzy – potwierdzają to członkowie jego rodziny, którzy towarzyszyli mu w życiu kapłańskim, zwłaszcza matka i siostra.

Powróciwszy do diecezji, przez dwa lata pracował na wiejskich parafiach, żyjąc wśród swoich wiernych i troszcząc się o ubogich. Z tego okresu pochodzą dwa kazania, w których prezentuje się jako proboszcz. Poprzez styl mówienia tej epoki objawiają one bardzo dobrze serce apostoła i konkretne zatroskanie dla swej trzody¹⁷.

Na rozdrożu: Księża Najświętszego Serca

Mówiliśmy wcześniej o spotkaniu na drogach Bożych ks. Mariana z ks. Wilhelmem Zicke, niemieckim misjonarzem wypędzonym z Kamerunu i założycielem naszego Zgromadzenia w Hiszpanii, który skierował go do ks. Goebelsa, innego niemieckiego księdza, należącego do założycieli domu Zgromadzenia w Albino, we Włoszech. Ksiądz Józef Goebels przybył do Hiszpanii, aby wspomagać nowe dzieło, odczuwające brak ludzi i środków. Było to po pierwszej wojnie światowej.

Z ks. Józefem Goebelsem – jako mistrzem – Marian odbył nowicjat w Noweldzie. Jedyne nowicjusz-kapłan siedł naprzód i realizował klasyczne programy drogi ks. Andrzeja Prévota. Z tych

¹⁷ Ibidem, Sermones, s. 238-245.

czasów pozostały punkty medytacji i punkty syntezy w oparciu o książkę ks. Rodrigueza (*Podręcznik chrześcijańskiej doskonałości*), przeglądane co 15 dni przez magistra nowicjatu. Początkowe zapiski pozwalają stwierdzić, że co jakiś czas na drodze, po której zdążał do doskonałości, pojawiały się trzy wiele znaczące dla niego nazwy: Jan, Maria, krzyż. A pod koniec nowicjatu napisał kartkę z życzeniami do Matki Bożej. Jest to prawdziwa perła, wyrażająca przeżywanie maryjnej duchowości¹⁸.

Na drodze pasterza, który oświeca ścieżki

Trzeba cofnąć się do 1927 roku, do wakacji spędzonych we Włoszech i do rekolekcji prowadzonych przez ks. Wawrzyńca Philippe'a, aby znaleźć duchowe ścieżki Jana Marii, tak bardzo płodne dla jego późniejszego życia zakonnego:

„Duchowa radość. – Jakże nie być szczęśliwym, gdy tutaj ustawicznie cieszy się człowiek zawsze w Bogu? Cokolwiek się dzieje, zawsze i we wszystkim mogę i powinienem radować się z wypełniania najświętszej woli mego Boga i Pana w stosunku do mnie. Nikt nie może mi w tym przeszkodzić, chociaż dzieją się rzeczy przeciwne i dotyczą mnie kary za moje grzechy. Z tego wszystkiego płynie wewnętrzny pokój”.

„Dziecięca prostota. – Ta piękna cnota, która według rady kierownika duszy winna być moją umiłowaną cnotą, sprowadza się do następującego motta: *dilectare in Domino*. To tak, jak dziecko, które nie ma innego przedmiotu swego upodobania niż swoją matkę i pozostaje zawsze w jej objęciach, i zawsze przyzywa ją w niebezpieczeństwach i udrękach, i z jej piersi się karmi, od niej otrzymuje pieszczoty. Tak muszę i ja postępować w stosunku do mojego Boga... Postaram się zawsze kroczyć z prostotą dziecka przed Bogiem... W niebezpieczeństwach ukryję moje oblicze

¹⁸ Ibidem, Noviciado. Meditaciones, s. 45-108; V.O. Rodriguez, s. 671-707; s. 108-109.

na łonie mojej słodkiej Matki. Jej miłość i uczucie będą mnie prowadzić coraz bardziej do miłości Jezusa”.

„Czuła miłość Serca Jezusa. – Jeżeli Serce Jezusa jest przedmiotem upodobania Ojca, jakże nie powinno być upodobaniem tego biednego kapłana? Tak, duszo moja, *delectare in Domino. Delectare in sacratissimo et amabilissimo e amatissimo e sanctissimo Corde Jesu. Dilige super omnia Cor Deificum, in quo habitat plenitudo divinitatis, rex et centrum omnium cordium*”¹⁹.

Jałmużna dla miłości Boga

Jego powrót do Hiszpanii i przeznaczenie do szkoły apostołskiej w Puente la Reina nie było obojętne ze względu na materialną sytuację domu zakonnego. Powstała konieczność prowadzenia kwesty wśród miejscowych ludzi i dobroczyńców oraz duszpasterstwa powołaniowego. Wszystko to stanowiło odwrotny obraz tego, o jakim myślał sobie błogosławiony, wyobrażając sobie życie zakonne pełne milczenia, ukrycia i „zwyczajnego” duszpa-sterstwa.

Również dla niego nastał czas kryzysu, chociaż był on człowiekiem modlitwy, ofiary i wyrzeczenia.

Nie brakuje konsultacji i rad z jego spowiednikiem, jak również o. generałem. Listy te pozwalają potwierdzić kryzys. 28 lipca 1928 roku opisywał po łacinie swoją sytuację i prosił o przeniesienie w inne miejsce, gdzie mógłby znaleźć się daleko od świeckości. Proponował ewentualnie Albino, gdzie mógłby przebywać rok lub dwa. Nie mógł już sobie poradzić... Odpowiedź nie jest znana, ale 2 września 1928 roku ponownie napisał: „Wszystko składam w ręce Boga, naszego Pana, i poddaję się posłuszeństwu. *Deus providebit. Ante omnia et super omnia*. Pragnę miłować wiele i jak najwierniej służyć naszemu wszechmocnemu Panu, a potem

¹⁹ *Escritos espirituales. Ejercicios*, Roma, 1927, s. 275-276.

niech się dzieje Jego najświętsza wola” (sic)²⁰.

Rok później, 18 października 1929 roku, ks. Jan Maria pisał z Viktorii wobec zbliżającego się momentu złożenia profesji wieczystej, i ponownie kontynuuje wątek swojego braku zdecydowania: „Mam prawdziwą miłość do Zgromadzenia i pracuję z ustawicznym zainteresowaniem dla naszej drogiej Szkoły Apostolskiej, jednak widząc poważne trudności, jakie znajduję w tym rodzaju życia, po odprawieniu rekolekcji duchowych w Loyoli, wydaje mi się, że Bóg nie powołuje mnie do tego świętego Instytutu... i proszę o przedłużenie o jeden miesiąc odnowienia jedynie moich ślubów, aby móc zastanowić się nad dwoma punktami: 1° Czy powinienem czy też nie kontynuować życia w Zgromadzeniu, zawsze za jego zgodą. 2° W przypadku wyrażenia twierdzącej odpowiedzi, czy jest stosowne składać śluby wieczyste czy tylko czasowe”²¹.

31 października 1929 roku złożył profesję wieczystą, a miesiąc później napisał ponownie do ks. Philippe’a: „Po zastanowieniu się wobec Chrystusa i najświętszej Matki i po zasięgnięciu opinii mojego ojca duchownego, moich przełożonych, w końcu zdobyłem się na decyzję i poddałem się świętemu posłuszeństwu, będąc pewnym, że Chrystus natchnie moich przełożonych odnośnie co do tego, co jest dla mnie odpowiednie, tak gdy chodzi o sposób życia, jak i o wszystko pozostałe. Jestem tego tak pewny, że poprzez święte posłuszeństwo pokonam wszystkie trudności, które mogłyby stanąć na drodze mojej świętości”²².

W tych krótkich cytatach z listów można dostrzec głęboką relację duchową między ks. Philippe’m i ks. Janem Marią od Krzyża, jego ducha posłuszeństwa i dyspozycyjność w stosunku do woli Bożej, objawianej poprzez przełożonych, oraz jego ustawiczną modlitwę poszukiwawczą. Również listy ks. Philippe’a, których

²⁰ Ibidem, *Correspondencia*, s. 714-715.

²¹ Ibidem, s. 716.

²² Ibidem, *Correspondencia*, s. 716.

nie znamy, mogły być światłem dla błogosławionego.

Istnieją także listy, w których ks. Jan Maria od Krzyża mówi o swojej pracy, o możliwościach stworzenia nowych dzieł. Jest nawet jeden list wyrażający jego opinię, co do przyszłego przełożonego w Puente la Reina²³.

Okres jego życia, jako kwestarza, w latach 1927-1936 w północnej Hiszpanii, wymagałby osobnego i szczególnego studium. Tutaj nie ma na to miejsca, jednakże przytoczę – jako syntezę – świadectwo jednego z naszych zakonników: „Jak wypełnił to swoje «ministerium»? Bardzo, naprawdę bardzo dobrze. Nigdy nie sły-szano, by narzekał, spełniając przez to swoją posługę postulatora dla formacji przyszłych księży i zakonników. Z radością niósł swój krzyż. Ten dobry kapłan szedł od domu do domu, prosząc o jałmużnę dla przyszłych kapłanów Serca Jezusowego, i bez popełnienia błędu możemy powiedzieć, że często musiał znosić pogardę i przekleństwa. W swej pokorze umiał ukryć wszystkie te upokorzenia. I tak płynęły dni aż do pierwszego piątku każdego miesiąca, kiedy ten dobry kapłan powracał do Szkoły Apostolskiej, napełniając wszystkie serca radością.

Jego pierwszą wizytą po powrocie był Jezus w Eucharystii²⁴. Seminarzyści byli bardzo szczęśliwi, mogąc usłyszeć wiele opowiadań ks. Jana, który – jako dobry katecheta – zawsze czuł się wśród nich dobrze.

Nie można zapomnieć atmosfery wytworzonej w Hiszpanii po ogłoszeniu republiki, 14 kwietnia 1931 roku, i początku otwartej lub ukrytej wojny z Kościołem, którą nasz błogosławiony odczuł na własnej skórze, przemierzając ścieżki i drogi północy Hiszpanii – chociaż była to część najbardziej katolicka (Kraj Basków i Navarra).

²³ Ibidem, s. 717-718.

²⁴ *Testigo basta la muerte*, o.c., s. 131.

Jak baranek wiedziony na zabicie

18 lipca 1936 roku mała wspólnota w Garaballa przeżywała emocje i lęki. Wiadomości pochodzące od przyjaciół zachęcały ich do rozproszenia – jeżeli chcieli ratować życie. Nasz błogosławiony, jeden z wielu nikomu nieznanym, którzy przybywali do Walencji, znalazł się dosłownie w paszczy lwa, gdzie prześladowanie religijne osiągnęło najwyższy stopień, ponieważ z 1200 kapłanów diecezjalnych 327 zostało zamordowanych. Liczba ta jest jeszcze większa, jeżeli doda się do niej 343 księży zamordowanych w Madrycie.

23 lipca 1936 roku ks. Jan Maria został aresztowany i umieszczony w więzieniu Modello w Walencji – w mieście, o którym w niedługi czas potem, 9 sierpnia, burmistrz Garballa napisał: „Jesteśmy spokojni, bo – jak mówią – to miejsce jest najbezpieczniejsze w Walencji”²⁵.

Powód jego aresztowania był znany wszystkim jego towarzyszom i wzbudzał podziw, gdyż on sam je sprowokował, pełen gorliwości o dom Boży, jak o tym krótko opowiada o. Philippe’owi na kartce z życzeniami z okazji imienin: „Dzisiaj jest dzień Księdza imienin i dlatego przesyłam życzenia Waszej Ekscelencji. Kto by powiedział, że będę je musiał obchodzić w więzieniu Modello w Walencji! Przewielebny Ojczy, jestem więźniem od trzech tygodni z powodu wypowiedzenia kilku zdań protestu wobec straszliwego widoku palonych i profanowanych kościołów. Niech będzie Bóg uwielbiony! We wszystkim spełnia się Jego najświętsza wola. Czuję się szczęśliwy, że mogę coś wycierpieć dla tego, który tyle za mnie, biednego grzesznika, wycierpiał. (...) Wszystko dla Najświętszego Serca Jezusa i Jego Najświętszej Matki, *in spiritu amoris et reparationis*. Zajmuję celę nr 476... Niech się modlą za naszą biedną Hiszpanię. Nie wiem nic o naszych”²⁶.

Ksiądz Jan Maria od Krzyża, jako kapłan, stał się znany w wię-

²⁵ *Escritos espirituales. Correspondencia*, s. 595.

²⁶ *Ibidem, Correspondencia*, s. 595, 596.

zieniu z powodu swojej odwagi, nieukrywania tożsamości, dodawania odwagi towarzyszom więźniom oraz prowadzenia życia kapłańskiego, zakonnego i duszpasterskiego bez ukrywania tego. Wszyscy obawiali się, że pewnego dnia strażę zamordują „jak ptaka” ks. Jana czy też ks. Chaqueton („Księdza Marynareczkę”), jak go nazywano. „Publicznie i pomimo istniejących okoliczności modlił się, odmawiając brewiarz, i widziano go, jak modlił się na różańcu. W rozmowach zawsze okazywał się kapłanem pełnym zapału i gorliwości. Wydaje mi się, że pamiętam, iż we własnym brewiarzu trzymał wydrukowany kartonik, na którym głoszona była ufność w ostateczny triumf Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła wobec smutnych sytuacji, jakie przeżywał Kościół w Hiszpanii”²⁷.

„Zachowywał się zawsze z godnością kapłana. Jeżeli znajdował się na dziedzińcu, na spacerze więziennym i słyszał dźwięk dzwonów, odmawiał modlitwę z tymi, którzy się przy nim znajdowali. Wielokrotnie zadziwiał wszystkich. Innym razem widziałem, jak sam modlił się w celi. Dla wszystkich był zawsze serdeczny”²⁸.

Podczas nocy 23 sierpnia 1936 roku, we wiosce Silla, niezbyt odległej od Walencji, usłyszano odgłosy strzałów. Dziesięciu bezimiennych mężczyzn padło na ziemię. Nawet zwykły, pozabawiony napisu krzyż nie znalazł się na ich grobie na miejskim cmentarzu. Dopiero po wojnie poszukiwania zwłok zamordowanych pozwoliły odkryć ostatniego pogrzebanego, którego szaty zachowały się wraz z zakonnymi oznakami (krzyżem profesyjnym, szkaplerzem, medalikiem) i małym kalendarzykiem, gdzie można było odczytać rozkład dnia zakonnika w więzieniu.

Dzisiaj w romańskim kościele szkoły apostolskiej, żyje w Chrystusie błogosławiony Jan Maria od Krzyża, który był opiekuńczym aniołem tego seminarium, naszym pierwszym męczennikiem w duchu miłości i wynagrodzenia. Beatyfikowany został 22 marca

²⁷ *Positio super martirio. Informatio*, s. 23.

²⁸ *Ibidem*.

2001 roku.

Lektura pomocnicza:

ks. Stanisław Mieszczak, *Ksiądz Juan Garcia Méndez – sercanin, męczennik rewolucji hiszpańskiej*, Kraków 2001.

Z języka włoskiego tłumaczył
ks. Adam Włoch